



## Z „DZIENNICZKIEM” ŚW. FAUSTYNY (2)

Już tyle czasu minęło, odkąd po raz pierwszy zetknęłam się z „Dzienniczkiem” świętej Faustyny i... nadal go czytam. Jego lektura w ogóle mnie nie męczy. Każdą wolną chwilę wykorzystuję na przeczytanie choćby jednego numeru, choćby jakiegoś jednego zdania. Czuję, że wciąga mnie coraz bardziej. Jednocześnie rodzi się we mnie mnóstwo pytań. Dzisiaj kolejny raz zatrzymałam się na tym zdaniu: *Nie szukam szczęścia poza wnętrzem, w którym przebywa Bóg. Ciesz się Bogiem we własnym wnętrzu.* Słowa te nie dają mi spokoju! Dlaczego stale do nich powracam? Chyba po to, by zapytać o szczęście?

W swoim życiu, chociaż jestem jeszcze młoda, wiele już osiągnęłam. Mam rodzinę, męża, dzieci i przyjaciół... Nie narzekam na brak pieniędzy. Większość moich marzeń ziściło się, a mimo to czuję, że stale mi czegoś brak. Ciągłe za czymś gonię, czegoś szukam. Gdyby ktoś zapytał mnie, czy jestem szczęśliwa, szczerze udzielając odpowiedzi, nieco bym się zawahała. Jest bowiem we mnie jakaś głębia nienasycona. Dotąd byłam mocno przekonana, że szczęściem moim jest praca, którą wykonuję. Owszem, daje mi ona mnóstwo satysfakcji, ale... tylko na chwilę. Rodzina też jest dla mnie jakimś źródłem radości i szczęścia, ale nie zawsze. To wszystko, co mnie otacza, czym żyję, nie nasycza głębi moich pragnień. Zadaję więc sobie pytanie, dlaczego to, co przemijające – nawet największe, jak miłość męża i dzieci – nie może zaspokoić mojego serca?

Jaki jest klucz do trwałego szczęścia, do głębi pokoju i nasyconia? Święta Siostro Faustyno, powiedz, czym tak naprawdę jest szczęście? Napisałaś, że twoim szczęściem i radością jest Bóg. Boga nazwałaś swoim szczęściem!!!!... Odkryłaś Boga w sobie, tak blisko, że bliżej nie można. Widziałaś Go, doświadczyłaś Jego miłości i krzyża... Razem z Nim szłaś do pracy, spędzałaś wolne chwile... Stale byłaś z Kimś, kto cię kocha. Pewnie dlatego napisałaś, że nie szukasz Boga gdzieś daleko, ale we własnej duszy.

Czy naprawdę trwale szczęście możliwe jest tutaj? Ty mimo bólu już na ziemi byłaś szczęśliwa. Napisałaś o tym w czasie terażniejszym: *ciesz się*, czyli już teraz. Twoim szczęściem trwałym był i jest rzeczywiście Bóg. Właśnie z tego Szczęścia wypływały inne, ale nie odwrotnie. Właśnie to Szczęście nadawało smak małym i wielkim radościom i dopiero z powodu tego Szczęścia, te małe nabierały charakteru nadprzyrodzonego.

Czy w moim życiu też to jest możliwe? Czy to się uda? Czy potrafię zrezygnować z układania swego życia na własną rękę, według własnej recepty na szczęśliwe życie?

Anna